Nr 81 Kraków, Piątek dnia 9 Kwietnia 1897. Rok V

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zł. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 9 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, ul. Karmelicka l. 22.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: **KAZIMIERZ EHRENBERG.**

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Bez drogi i celu.

Nie mieliśmy nigdy wątpliwości co do tego, jak zachowa się stronnictwo ks. Stojałowskiego wobec Koła polskiego w parlamencie. Hasło jego programu wyborczego, wykluczające wszelkie połączenie z Kołem polskiem było tak jasne i tak stanowcze, że nie można było nawet na chwilę oddawać się nadziei, by połączenie mogło — zwłaszcza z samego początku — szczęśliwie nastąpić. Mimo to jednak miano u nas powszechnie przynajmniej nadzieję, że stronnictwo to nie będzie wrogo przeciw Kołu występować, i że zdoła zachować polski, ludowy i katolicki charakter. Niestety ks. Szponder i dr Danielak rozwiali nam rychło te skromne nadzieje. Bo oto już w kilka dni po zebraniu się Rady państwa nadeszła z Wiednia wiadomość o połączeniu się stojałowszczyków z niemieckimi antysemitami. Postanowienia tego nie można było oczywiście uznać za szczęśliwe, bo w tem połączeniu traciła partja ks. Stojałowskiego narodowy charakter, skoro popadała w zależność od Niemców szczególnie dla nas wrogo usposobionych. Należało zatem z góry zrzec się nadziei, by partja mogła w podobnych warunkach oddać krajowi i sobie narodowe przysługi. Pocieszano się jednak przynajmniej tem, że stronnictwo łącząc się w ten sposób, nie straci swojej cechy katolickiej i nabierze stanowczego kierunku antyżydowskiego. Niespodziewanie jednak zaszła w tym stanie rzeczy zupełna zmiana, bo oto przed dwoma dniami zerwali stronnicy ks. Stojałowskiego stosunki z antysemitami i połączyli się z partją socjalnych demokratów. Popełnili niewątpliwie błąd straszliwy, bo związali się z ludźmi mającymi na celu przedewszystkiem ochronę robotników, a nie wiejskiego ludu i występującymi nieprzyjaźnie przeciw narodowym dążnościom naszego kraju, zrobili więc zamianę złą i niepożyteczną, dostali się z deszczu pod rynnę.

Fakt ten musi wywrzeć bardzo smutne wrażenie, bo przedewszystkiem nie odpowiada programom tysięcy włościan, którzy mimo programu ks. Stojałowskiego nie przestają być jednak Polakami, katolikami i swoich interesów broniącymi, a socjalizmowi wrogimi rolnikami, następnie zaś dowodzi, jak bardzo nieudolne są głowy, wiodące tę partję po trudnych drogach prac parlamentarnych.

Kto w przeciągu kilku dni wędruje z jednego stronnictwa do drugiego, a jeszcze w międzyczasie oświadcza się przeciw połączeniu się z jakiemkolwiek innem stronnictwem, ten zdradza oczywiście, że nie wie wcale, co i jak mu czynić wypada, a przecież kto w politykę się bawi, powinien przynajmniej zdawać sobie sprawę z tego, co chce i do czego dążyć zamierza. — Ten brak jakiegokolwiek kierunku i świadomości celów okazała bardzo jasno partja ks. Stojałowskiego w komunikacie teraz ogłoszonym. Podajemy to obwieszczenie poniżej, chcąc, by każdy naocznie mógł się przekonać o tem, jak bardzo ci posłowie ze stronnictwa księdza Stojałowskiego nie dorastają zadaniom, jakie na nich w parlamencie czekają.

Pomijamy już niedołężną formę, a osądzamy samą treść. Oto czytamy, że wobec niejasnego położenia w parlamencie nie ma klub wcale zamiaru zespalać się, lub zlewać z innem stronnictwem. Otóż przedewszystkiem jest to nieprawdą, bo już zlał się raz z antysemitami, a teraz znów z socjalnymi demokratami. Powtóre sprawa, czy ma samoistnie istnieć, lub też łączyć się z innem stronnictwem, nie zależy od jasnego, lub niejasnego położenia w parlamencie, lecz tylko od własnego programu i rodzaju swych dążeń. Jeśli czuje się partją narodową, katolicką i ludową, nie powinien łączyć się z antysemitami, lub socjalnymi demokratami, lecz niechaj przystąpi do Koła polskiego, a ostatecznie do chrześcijańsko-słowiańskiego klubu, albo też niech zachowa zupełną samodzielność w działaniu. Tak, jak rzecz pojmuje p. Danielak, samodzielność klubowa równaćby się musiała udziałowi w stałej większości, czyli daje tem p. Danielak dowód zupełnego braku znajomości zasad polityki parlamentarnej. W odezwie czytamy także, że stronnictwo należeć będzie tak długo do opozycji, pokąd nadużycia nie zostaną usunięte i oburzające gwałty uniemożliwione. Zdanie to jest również bez sensu i bez zmysłu politycznego. Bo jakżeż mogą być nadużycia „usunięte“ i gwałty uniemożliwione? Można starać się im zapobiedz i winnych ukarać, lecz nie podobna ich raz na zawsze usunąć, boć przecież ani rząd, ani żadna władza nie jest wstanie uchronić się zupełnie przed złą wolą, lub nierozsądkiem podwładnych urzędników. Jeśli tedy stronnictwo grozi opozycją pokąd nadużycia nie będą usunięte, to obiecuje **wieczną** opozycję i to nie z powodu głębokich rzeczywiście istniejących przyczyn, lecz tylko dla chęci bawienia się w opozycję. Jest to zatem dziecinna polityka niedowarzonych niedorostków, a nie mężów, mających stać na straży interesów kroci tysięcy obywateli.

Egzamin złożony dotychczas przez posłów księdza Stojałowskiego, wypadł przeto bardzo słabo i nie rokuje wcale lepszych na przyszłość nadziei, bo gdzie nie ma jasnego programu i ludzi o otwartych głowach, tam i o pożytku politycznym mowy być nie może!

Komunikat nadesłany nam przez p. Danielaka i towarzyszy brzmi jak następuje: „Polski chrześcijański klub posłów ludowych na posiedzeniu odbytem dnia 4 kwietnia b. r. postanowił z powodu licznych mniej lub więcej prawdziwych, a przeważnie nieprawdziwych wiadomości, krążących o jego politycznem stanowisku, następujące oświadczenie ogłosić: „Wiadomości jakie pojawiły się w dziennikach o naszym klubie są albo nieuzasadnione, albo wprost zmyślone. Posłowie naszego stronnictwa ukonstytuowali się, wybierając prezesem dra Michała Danielaka, a zastępcami prezesa ks. Andrzeja Szpondra i włościanina Tomasza Szajera. Wymienione prezydjum tworzy równocześnie komisję parlamentarną klubu. Wobec ciągle niejasnego położenia w parlamencie, postanowiono zachować swobodę działania i wolną rękę w stosunku do innych stronnictw, nie mając wcale zamiaru zespalać się lub zlewać z inną parlamentarną grupą. Klub jak najsilniej zaznacza, że wierny programowi swojego stronnictwa, dążyć będzie do reform chrześcijańsko-społecznych; prawa obydwu bratnich narodów naszego kraju z całym zapałem bronić będzie, a czyniąc zadość żądaniom i życzeniom polskiego ludu, tak długo należeć będzie wobec rządu i jego galicyjskich organów do stanowczej opozycji, dopóki(!) nadużycia nie zostaną usunięte i oburzające gwałty uniemożliwione.

Klub zajmuje w zakresie powyższych zasad i przyjętej taktyki przyjacielskie stanowisko wobec stronnictw pokrewnych (?) i dołoży wogóle wszelkich starań, ażeby w skuteczny sposób popierać w parlamencie dobro pracującego ludu.

Zważywszy, że do obecnej chwili wielu naszych przyjaciół politycznych za agitację wyborczą i głosowanie na kandydatów, których im wola i sumienie wskazywały, w sprawowaniu swych religijnych obowiązków ze strony władz kościelnych doznają znacznego utrudnienia; zważywszy, że dotąd jeszcze mimo wiosennych prac w polu, które się rozpoczęły, bardzo wielu z nich ze strony władz politycznych jest prześladowanych, a nawet **bardzo wielu z nich w więzieniu śledczem jeszcze dotychczas się znajduje** i wskutek tego wiele rodzin w kraju jest zrujnowanych lub ruiną zagrożonych, klub na tem samem posiedzeniu jednogłośnie uchwalił, natychmiast poczynić odpowiednie kroki i jak najenergiczniej domagać się **wypuszczenia** tychże **na wolność**, a zarazem starać się o to, aby w przyszłości podobne gwałcenia praw, ze strony politycznej i kościelnej władzy raz na zawsze ustały. Wiedeń 4 kwietnia 1897 roku

dr Danielak, ks. Szponder, Szajer“.

Szydło żydowskie.

Wiedeń d. 7 kwietna.

(*List oryginalny „Głosu Narodu“*).

(*δ*) Wiedeńskie dzienniki — dodać trzeba pisane przez żydów — rozbijają sobie głowę z widocznem uczuciem radości nad pytaniem, czy pomimo wszystkich dotychczasowych doniesień o utworzeniu się większości parlamentarnej, takowa w istocie rzeczy istnieje?

Otóż zaczerpnąwszy informacje z najlepszego źródła jestem w położeniu na to pytanie odpowiedzieć apodyktycznie, iż stała większość parlamentarna istnieje, lubo ona nie przypada tej prasie do gustu i nie wypadła też po woli hr. Badeniego i jego doradców. **Większość parlamentarna liczy dokładnie obliczonych głosów 227 przeciwko 199 głosom opozycji, zatem efektownie przedstawia 28 głosów większości.** Składa się ona z 59 głosów Koła polskiego, 61 głosów czeskich, 21 szlachty czeskiej, 41 dipaulistów, 35 członków związku słowiańskiego (Słoweńcy, Kroaci, Rusini) 5 Rumunów, 6-ciu falkenheinistów (zachowawców starej daty) i posła Stefanowicza, nienależącego do żadnego stronnictwa. Większość ta nie szukała się, ale znalazła się sama **bez hr. Badeniego a nawet wbrew jego woli i życzeniu, ale dla niego.** Prezydent gabinetu chciał mieć luźną większość, chwiejną, od wypadku do wypadku, lecz nie stałą, — chciał mieć w niej liberalnych „obszarników“ niemieckich, licząc się z tem, iż ci będą przeciwni rozporządzeniu językowemu dla Czech i co do tego nie będą rządu popierali, w innych jednak sprawach stać będą po stronie gabinetu. Większość istniejąca, nie chce mieć w swem gronie liberalnych Niemców, a tylko Polacy usiłują po myśli rządu „przyciągnąć“ niemiecko-liberalnych obszarników do większości, któraby w takim razie wzrosła 322 głosów na 247, podczas gdy opozycja spadłaby z 199 na 179 głosów. Stronnictwo chrześcijańsko-społecznych antysemitów pozostaje na boku, jednak za pośrednictwem dipaulistów będzie poniekąd istniał pewien stosunek pomiędzy parlamentarną większością a antysemitami.

Utworzona większość stała, która sama się znalazła, czuje swoją siłę i wykona ją. Zarysowało się to już poniekąd wczoraj przy wyborze prezydjum Izby, przy przyjęciu wniosku Jaworskiego, żeby wybrać komisję dla ułożenia odpowiedzi na mowę tronową, przy dyskusji wniosku Daszyńskiego o wyborze komisji dla badania wyborów galicyjskich, przy ułożeniu tak zwanego „klucza“, wedle którego mają być wybierane komisje izbowe itd. Co do „klucza“ postanowiono dać opozycji tylko ⅓ mandatów komisyjnych, zatem większość w komisjach będzie wynosiła dwie trzecie części głosów. Lubo większość nie wypadła po myśli i według życzenia hr. Badeniego, nie mniej przeto godzi się obecnie z tą większością, utrzymując tylko swe żądanie, by niemiecko-liberalnych „obszarników“ wzięto także do większości.

W *Kurjerze lwowskim* znajduje się doniesienie powtórzone także w dziennikach wiedeńskich, iż w Kole polskiem znajduje się bruździąca klika, która prowadzi robotę krecią przeciwko hr. Badeniemu. Doniesienie to potrzebuje koniecznie uzupełnienia. Istotnie istnieje w Kole polskiem klika bruździąca, ale ta składa się z trójki żydowskiej: **Rapoport, Kolischer, Pipes,** która będąc wrzekomo więcej badeniowską, aniżeli sam Badeni podniosła ostrą opozycję przeciw utworzonej większości, a należąc do lewicy Koła, usiłowała przeciągnąć ją na swą stronę, przeciw „żelaznej obręczy“ prawicy — jednak na poufnem zebraniu lewicy Koła poniosła zupełną klęskę. Łatwo odgadnąć o co trzem wymienionym żydom chodzi w danym razie. O nic innego, jak o **dipaulistów,** których uważa żydostwo za półantysemitów. Więc **już wyłazi szydło czysto-żydowskie z worka solidarności Koła. To tylko początek.** Zwracam uwagę, iż powyższe moje doniesienia zaczerpnięte są z najlepszego źródła.

Gwałt o żydów!

Poniedziałkowe wypadki chodorowskie odsłoniły tylko dobitniej stan rzeczy codzienny i zwyczajny. Nie bójki tamtejsze, które ze strony chrześcijańskich robotników miały niemal zupełnie błahy charakter, godne są tutaj głównej uwagi, lecz rzeczą opłakaną i godną najdokładniejszego zapamiętania są wydobyte z ich okazji na jaw straszliwe obrazy wyzysku, prowokacji i nienawiści, z jakiemi żydostwo tamtejsze, doprowadzając do rozpaczy robotników chrześcijańskich. wywołało całe zajście. Wszystkie sprawozdania z miejsca wypadków, bez względu na barwę pism, w których je znajdujemy, zgodne są w opinji, że jedyną przyczyną anty-żydowskich zawichrzeń w Chodorowie było w najwyższym stopniu bezczelne i nikczemne wywołanie ich ze strony tamtejszej plugawej czerni azjatyckiej. Oszukańczy wyzysk na cenach mieszkania, na żywności, rozpajanie robotników po kantynach i szynkach, nieludzkie krzywdzenie ich w płacy przez żydowskie przedsiębiorstwa budowy kolei i w dodatku wybuchająca co chwila nienawiścią, podłych dusz, bezczelna arogancja tych pijawek, żyjących z krwi i potu ciężko pracującego robotnika, oto szereg przyczyn, które doprowadzały w Chodorowie do rozpaczliwego poniedziałkowego wybuchu.

Jak stado hyen ciągnie za obozem, gdzie się polać może krew, którą chłepcą, tak pełza zawsze za nowopowstającymi ogniskami chrześcijańskiej pracy pasożytna czerń żydowskich pijawek, by zarobkiem robotniczym wypychać brudne swoje kieszenie. Toż to raj dla nich, to życie z dnia na dzień wędrownego robotnika, gdzie nie ma ani czasu, ani możności urządzenia własnych domów, prowadzenia regularnego życia i zaspokajania własnym frasunkiem codziennych najpilniejszych potrzeb. Głodny zapłaci potrójną wartość za chleb, choćby zamiast ciasta była w nim połowa żwiru, bo głodny, a sam go sobie upiec nie może. Czyż może być dogodniejsze pole do oszustwa, do lichwy, do oplątania pajęczą siecią pokusy i wyzysku? Rozumie to doskonale czerń żydowska i dlatego stosunki, wyjawione obecnie w Chodorowie, spotykają się wszędzie, gdziekolwiek zadzwonią rydle na wielką, nagłą i gorączkową robotę.

W Chodorowie do wszystkich tych względów przyłączył się jeszcze jeden: oto bezprzykładne rozpanoszenie się żydowskiego żywiołu w mieście (dość zważyć epizod z dziewczyną, wyszupasowaną z gminy skutkiem uchwały zżydzonej Rady gminnej) i niesłychane, wyzywające zachowanie się napływowej pasożytnej tłuszczy wobec tuziemczej ludności. Jeżeli żydostwo dało przyczynę do wybuchu, budząc wyzyskiem swoim ekonomiczną rozpacz w szeregach robotniczych, to dało także — i ono jedynie — powód do poniedziałkowych zajść, prowokując spokojną ludność i czyniąc pierwsze czynne zaczepki. Roztelegrafowane po całem państwie antysemickie „rozruchy“ w Chodorowie, były tylko z jednej strony manifestacją obudzonego poczucia samoobrony ekonomicznej, z drugiej zaś prostą obroną przed napadem rozzuchwalonej i rozbestwionej azjatyckiej tłuszczy, której się zdawało że nietylko okradać, ale i rozbijać jej wolno na cudzej, opanowanej przez nią ziemi.

Ruchy chodorowskie miały niewątpliwie ogólnie im przyznaną „antysemicką“ cechę. Przybrały kształt taki, jaki w przyrodzonych warunkach, w warstwie, która pracuje tylko ręką, przybrać mogły; rozruchy te naturalnie, przez nikogo, choć zrozumiałe, chwalone być nie mogą. Ale z drugiej strony były one rozpaczliwym wybuchem słusznego rozgoryczenia, na które się długo składały systematycznie rzeczywiste przyczyny, i tu już przybierają owe ruchy cechę społeczną i ekonomiczną, pierwszorzędnej wagi. Ganiąc formę, jaką przybrał skutek, czyż możemy dłużej znosić wołające do nieba o sprawiedliwość przyczyny? Czyż mamy brać na siebie odpowiedzialność za to, że nietylko nie robimy nic, by powtórzeniu się tego rodzaju rozruchów i w Chorodowie i indziej zapobiedz, ale że znosząc wywołujące je ekonomiczne pastwienie się obcego żywiołu nad własnym, pomagamy raczej do coraz większego nabierania opłakanego wrzodu? Zajścia poniedziałkowe, to odsłoniona rana i poważne ostrzeżenie, to przedewszystkiem jaskrawa karta krzywd, które się obok wielu innych domagają ulgi i lekarstwa. Bójkę między żydami a chrześcijańskim ludem, z której po obu stronach wyszła równa ilość rannych, możemy tu pozostawić na boku i powierzyć władzom, które się tak energicznie do roboty zabrały; dla nas, dla społeczeństwa naszego pozostaje z niej nauka, a ta jest jasna i wyraźnie pokazuje, gdzie jest wina, a gdzie rozpacz, i gdzie zarówno uliczna jak i społeczna napaść, a gdzie tylko obrona!

Prawdy powyższe przypomnieć i powtarzać stale, nakazuje najprostszy zmysł. Nabierają one szczególnego tonu, kiedy je tłumaczyć trzeba naszej reprezentacji w parlamencie. Jest gminne przysłowie, niezbyt polerowne, ale dosadne: o pewnem zwierzęciu, słusznie tak nazwanem, które „kwiczy, a wór drze“. Wina to w rzeczywistości nie nasza, iż stosuje się ono wybornie do żydów chodorowskich. Wywoławszy zajścia, pobiwszy tylu Chrześcijan, ilu ich pobić mogli, wysłali oni jednak równocześnie do Wiednia straszny *Gewalt*-telegram, na ręce pana Eugenjusza Abrahamowicza, i zakwiczeli nim, przez usta tegoż posła, w parlamencie. W chwili kiedy nadesłane oddziały wojskowe przykryły już całe miasto, a specjalna komisja śledcza, wysłana przez Namiestnictwo, rozpoczęła śledztwo, echo „wielkich zaburzeń“ ozwało się w austrjackiej Izbie. Dziwna rzecz, jak tosamo Koło polskie, które posłów swoich, podnoszących w Wiedniu skargi piętnowało dawniej nazwą denuncjantów i zdrajców dobrej sławy narodowej, jak tosamo Koło z daleko mniej ważnego powodu, kiedy władzom absolutnie nic zarzucić nie można, zmieniło pogląd swój na „prywatne sprawy narodu“ dlatego chyba, że idzie o zdrowie wątroby Byków, Kolischerów i Pipesów! Ba! na pierwsze żądanie chodorowskiej czerni bez słownego „bliższego badania sprawy“, bez znanego wstrętu do niepokojenia najlepszego z rządów (każdy był taki) znalazła się natychmiastowa interpelacja i osobny ustęp mowy Dzieduszyckiego przekręcający fakty i mówiący o srogich *Judenkravallen*!

Oto, kto na prawdę rządzi w nieszczęsnej Galicji! Po jednej stronie systematyczne łupiestwo i wysysanie, wreszcie pierwszy atak, po drugiej, naszej, tylko odwet w formie razów — i reprezentacja Galicji pchana przez żydów woła o obronę życia i mienia mieszkańców (!!) naturalnie żydowskich. Mieszkania robotników zająć wojskiem; zostawić tylko żydów, i do ich obrony armję! Oto wszystko, na co się zdobyło polskie Koło. Bo..., bo powiedzieć sobie mogą ci panowie: my rządzim światem, lecz nami... Kolischery!

Ale nasuwające się mimowoli szyderstwo spędza bardzo prędko myśl inna, smutna. Oto interpelacje takie, wraz z przyczyną która wywołała zajście stanowią właśnie koło błędne, z którego wyniknąć może tylko coraz dalszy rozwój społecznej klęski. Sprawiedliwość stać się kiedyś musi, ale jeżeli przebijać się będzie musiała przez opór takich nastrojów, jakie spotkaliśmy wczoraj wbrew opinji całego kraju w Kole polskiem, to tem gorzej dla kraju i tem gorzej dla Koła. Wdając się fałszywie w sprawę więcej błahą rzeczowo, niż społecznie, obraziło ono całą jej społeczną stronę. Obraziło sprawę społeczną w tym jej kierunku, w którym rozumie ją popierać jest obowiązkiem nietylko polityka, ale przedewszystkiem uczciwie myślącego Polaka i obywatela.

Z podróży po Japonji.

Piętnastego lutego b. r. odbył się w Kioto pogrzeb japońskiej cesarzowej wdowy. Uroczystości, przygotowywane przez miesiąc, miały miejsce w nocy z niedzieli na poniedziałek, a tymczasem przez cały dzień tłumy ludu zebrane na wszystkich placach i ulicach, oczekiwały cierpliwie rozpoczęcia ceremonji żałobnej. Około drugiej po południu rozpoczęły się obrzędy religijne wewnątrz pałacu cesarskiego, dopiero jednak, kiedy noc zapadła, około szóstej, wyszedł orszak z zamku, poprzedzany kapelą marynarki. Zimno było i śnieg padał gęsty, tak że od tej białości odbijały tem bardziej chorągwie o barwach narodowych, powleczone krepą. Z gmachów publicznych powiewały czarne flagi. Korowód posuwał się zwolna przy świetle pochodni. Za oddziałem konnej policji szły wojska, za wojskiem cechy i stowarzyszenia, za temi wreszcie wielki czarny karawan, na ogromnych, niemiłosiernie skrzypiących kołach. Książę Arisugawa, który zajmował się urządzeniem pogrzebu, szedł za nim bezpośrednio, u brany w strój narodowy, oparty o wysoki kij pielgrzymi, z głową według ceremonjału znaczącą ku ziemi pochyloną, otoczony innymi książętami domu cesarskiego. Margrabia Ito, były prezydent ministrów, postępował na czele obecnych członków gabinetu, na końcu wreszcie dygnitarze i wyżsi urzędnicy z całego cesarstwa japońskiego. Dopiero o godzinie 9-tej dotarł ten miły całą długi korowód do mostu zwanego „Yume-No-Oukihashi“, czyli do mostu snów.

Dotychczas oddawano zwłokom cesarzowej honory, które odbierała za życia. Teraz zaś, po przejściu mostu tego, wszystko się nagle zmieniło. Odtąd uważano ją za zmarłą; wojsko, policja, kapele: wszystko znikło; trumnę zdjęto z karawanu i wzięło ją na barki siedmdziesięciu ludzi w starożytnych strojach. Sztylety zatknięte dokoła trumny na znak obrony jej osoby, zdjęto, gdyż odtąd zmarła obrony nie potrzebowała, a dusza jej, dotychczasowej cesarzowej Acakuo zwać się miała Yesho, czyli „Dusza królewska dostojna“. Trumnę wniesiono do świątyni Senio, gdzie rozpoczęły się znowu ceremonje religijne. Świątynia była bardzo bogato przystrojona i oświetlona rzęsiście lampami elektrycznemi. Na tronie zasiadł zastępca cesarza, książę Komatsu i jego żona, zastępująca cesarzową.

O północy odsłonięto czarną kotarę, za którą ustawiona była trumna, a kapela pogrzebowa odegrała marsz żałobny, ułożony umyślnie na tę okoliczność. Podczas tego kapłani składali przed trumną ofiary, jakoto: wino, ryż, ryby, zwierzynę, rozmaite jarzyny, owoce, ciasta, sól i wodę. Następnie wielki mistrz ceremonji odmówił krótką modlitwę, po której jeden z szambelanów wygłosił mowę żałobną. Mowa była strasznie długa, ale tego wymagał ceremonjał. Kiedy mowca skończył, zbliżyli się do trumny książęta i dygnitarze, by złożyć na niej gałązkę cyprysu. Była już druga godzina rano. Obrzęd kościelny był dopełniony. Wówczas zwłoki umieszczono znowu na karawanie i odwieziono na cmentarz. Trumnę, pokrytą wielkim białym atłasowym całunem, zaczęto spuszczać do grobu, ale spuszczano ją tak powoli, że więcej niż godzina upłynęła, zanim oparła się o dna dołu. Podczas gdy grabarze zasypywali grób, reszta orszaku modliła się w świątyni. A trwało to bardzo długo, gdyż grabarzom wolno było rzucać tylko grudkę po grudce. W południe wreszcie skończyło się to wszystko. Po powtórnem złożeniu przez wszystkich członków gałązek cyprysu na mogile, zmęczeni tak, że ledwo chodzić mogli, członkowie orszaku udali się wreszcie na spoczynek.

Trzy dni później w całym kraju skończyła się żałoba. Nadszedł bowiem dzień święta narodowego — pamiątka wstąpienia na tron dynastji Dzimmu-Tenna, założyciela wielkiego rodu w r. 660 przed nar. Chr.

Wiatr ciepły powiał po wyspie, słońce wesoło świeciło nad Kioto, a w ulicach i na placach miasta zapanowały ruch i gwara. Na domach powiewały różnobarwne flagi, bo w krainie Mikada była radość i wesele. *Z.*

Z KRAJU.

Gorlice d. 5 kwietnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Oppowiedź ks. Świejkowskiemu.

Wielmożny Panie Redaktorze! Na korespondencję, czy też rzekome sprostowanie ks. Świejkowskiego umieszczone w *Przeglądzie* 3 b. m., proszę przyjąć następującą odpowiedź: Ile głosów zostało przez komisję unieważnionych a ilu wyborców wcale do głosowania nie zostało dopuszczonych, to przewodniczący komisji najlepiej się dowie z protestu wniesionego do Rady państwa. Wierutną bajką jest to, że wyprowadzono jednego wyborcę za awantury, które w gmachu wyborczym wyprawiał. Wyprowadzono mianowicie Jana Mordaskiego, wyborcę z Szalowy, człowieka uczciwego, który choćby chciał, awantury robić nie potrafi, a wyprowadzono go za to, że zwrócił uwagę ks. Tenczara, iż wyborcy z tamtej strony głosują na rządową listę a z tej strony na Potoczka. Czy tych parę słów powiedzianych półgłosem można uważać za awanturę? Teraz co najważniejsze, a co każdemu z obywateli naszego powiatu pozostanie na zawsze w pamięci, to jest wyrzucenie podczas drugiego głosowania ks. Tenczara, proboszcza ze Stasikówki, człowieka powszechnie szanowanego i wzorowego kapłana. Gdy ks. Tenczar pisał kartkę na Potoczka, przystąpił do niego jeden z komisarzy, mówiąc: „Co to? Ksiądz mi tu będzie agitował?“ poczem zawołał dwóch żandarmów i kazał ks. Tenczara z gmachu w którym się głosowanie odbywało wyrzucić. Żandarmi wyprowadzili wyżej wspomnianego księdza z gmachu starostwa i prowadzili go o 120 kroków dalej ulicą. Ludzie przypatrujący się temu niesłychanemu gwałtowi okropnie byli oburzeni, tem bardziej, ponieważ wiedzieli dobrze, że przewodniczącym komisji wyborczej jest także ksiądz, ulegający niestety zbytecznie każdemu życzenia pana Gubatty. Pod okiem księdza Świejkowskiego, wydalono więc kapłana starszego i mającego wiele miru wśród ludności! (Trzeba przypuścić chyba, że stało się to bez wiedzy księdza Świejkowskiego, któryby przecież nie dopuścił z samowiedzą do tak gorszącego skandalu i do okazania braku szacunku sukni, którą sam nosi. Jesteśmy najgłębiej przekonani o tem, że ks. Świejkowski musiał być wtedy nieobecny. *Przyp. Red.*)

Uderzanie na *Głos Narodu* sprawiło w całej naszej okolicy jak największy niesmak; wogóle postępowanie tego kapłana i politykowanie jego zasmuca nas tu wszystkich. W sierpniu zeszłego roku jeszcze, a więc w trzy tygodnie po zgonie śp. Rogosza, ks. Świejkowski, który zdawałoby się, że boleje obecnie nad urojoną różnicą w stanowisku *Głosu Narodu*, z ambony wystąpił przeciwko ruchowi chrześcijańskiego odporu wobec żydów, a antysemitów przedstawił jako sektę, dążącą do przewrotu! Nic też dziwnego, że wobec takich zapatrywań obecnie uderza na dziennik, który staje w obronie chrześcijan przed falangą żydowską. To jedno nas pociesza a co zarazem naszemu szanownemu pismu donieść musimy, że takich księży „tolerancko“ wobec żydów i wobec p. Gubatty usposobionych, jest w całym naszym powiecie oprócz ks. Świejkowskiego tylko trzech, re-

sztą możemy się poszczycić, bo idą z dobrą sprawą i z ludem ręka w rękę a hasłem ich jest „bronić uciśnionych, bo mocni sami sobie dadzą radę". Ruch antysemicki pomimo oporu jednostek musi iść naprzód. Łączę wyrazy głębokiego poważania *Tadeusz Tokarski.*

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 6 kwietnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Na wystawę. — Klown przed sądem. — Pogrzeb Brahmsa.

Wielka powszechna wystawa paryska, mająca się odbyć w roku 1900 będzie podobno o wiele jeszcze świetniejszą, niż poprzednia, która przecież w swoim rodzaju była ostatnim wyrazem starannego przygotowania. Komisarz jeneralny udziału austrjackiego w wystawie paryskiej, radca dworu Exner, zwołał temi dniami zgromadzenie przedstawicieli prasy, do sal tutejszej Izby handlowej, celem omówienia wszystkich spraw, mających z nią związek. Na wstępie zaznaczył radca Exner, że w Niemczech interesują się wystawą o wiele więcej, niż u nas, nie mówiąc już o zapale, jaki w tym kierunku objawia się w Belgji lub Szwajcarji. Ze względu na to, że interesa ekonomiczne i państwowe Austrji, na wzięciu udziału w wystawie, bardzo zyskać mogą, prosi przewodniczący o poparcie dziennikarstwa, które działać może pod tym względem na opinję publiczną i zachęcać przemysłowców do starannego przygotowania wyrobów, przeznaczonych na wystawę. Wystawa paryska będzie największą w tem stuleciu, wszystkie państwa samodzielne, całego świata w liczbie 54 zapewniły już swój udział tak w oddziałach przemysłowo-handlowych, jak i naukowo-artystycznych. Dla Austrji przeznaczony jest na placu wystawy obszar 22.400 □ m, na którym pomieszczczona być ma tak część współczesna jak i historyczna. Skreśliwszy następnie w krótkich słowach raz jeszcze ważność całej sprawy, mowca zamknął posiedzenie, dziękując obecnym za liczny udział i prosząc o poparcie prasy.

Przed sądem karnym okręgu Leopoldstadt, toczyła się pod przewodnictwem dr Sedlaczka rozprawa, która ze względu na swój przedmiot wśród publiczności tutejszej silne wzbudziła zajęcie. Chodzi mianowicie o to, czy artysta, niedotrzymujący kontraktu może być, prócz poniesienia zwyczajnych następstw niedotrzymanego zobowiązania — także w drodze karnej pociągniętym do odpowiedzialności. Dyrektor cyrku w Debreczynie Vilmos Angelotti podał na artystę cyrkowego Fryderyka Altschula skargę. Wedle jej brzmienia zobowiązał się Altschul do codziennych występów jako klown muzykalny, tymczasem bez usprawiedliwiania się lub poprzedniej o tem wiadomości nie przyjechał wcale na umówione występy, przysyłając w swojem zastępstwie niejakiego Izydora Dreiblatta, który jednak wykonywał innego rodzaju produkcje, mianowicie magiczne. Dyrektor z tego zastępstwa niezadowolniony, podał skargę do sądu karnego. Sędzia rozpoznający całą sprawę, przystąpił naprzód do badania oskarżonego. Altschul ma lat 18, wygląda bardzo elegancko. Na zapytania odpowiedział, iż posłużył się wprawdzie zastępstwem kolegi, okoliczność ta jednak powinna być dla dyrektora mało znaczną, gdyż on sam został zaangażowanym jako magik, nie zaś jako klown muzykalny. Ponieważ zaś kolega jego posiada tę samą biegłość, co on sam, przeto dyrektor nie poniósł żadnej krzywdy. Na podstawie tych zeznań, sędzia oskarżonego od odpowiedzialności uwolnił, skargę karną dyrektora oddalił, pozostawiając mu dochodzenie swej sprawy przed sądem cywilnym.

Pogrzeb zmarłego niedawno Jana Brahmsa odbył się tu, wśród licznego udziału publiczności z niezwykłą wystawnością. Nietylko cały świat muzyczny, ale i ten, który się muzyką interesuje i ją lubi, dał wyraz swemu żalowi. A w Wiedniu ludzi, którzy tę sztukę cenią jest podobno więcej, niż gdzieindziej. Muzyk i autor dramatyczny są tu zawsze osobami najwięcej popularnemi. To też niezliczona ilością wieńców, kwiatów i szarf żegnał się Wiedeń z ulubionym swym mistrzem, który tylekroć dźwiękiem muzyki trafiał do jego duszy i serca. Przed gmachem Towarzystwa muzycznego, dyrektor konserwatorjum, kapelmistrz nadworny Józef Fuchs wystąpił z przemową, w której w rzewnych słowach żegnał zmarłego imieniem ciała nauczycielskiego i uczniów konserwatorjum. Chór zaśpiewał kompozycję Bramhsa „Fahr wohl", a żałobne tony pieśni w sercach słuchaczy prawdziwe wzbudziły wzruszenie. Następnie złożył na trumnie dyrektor v. Billing przepyszny wieniec Towarzystwa przyjaciół muzyki i kondukt ruszył dalej. W kościele po odśpiewaniu pieśni Mendelsohna zabrał głos dr Zimmermann: „Brahms — mówił on — przemawiał do nas językiem ludzkim i anielskim, lecz śpiew jego, nie był brzmieniem spiżu, jego muzyka jękiem dzwonu żałobnego, lecz wzruszającym, wznoszącym serce tonem, o wyrazie głębokiej, czułej miłości. Kto tak jak on kochał, pozostanie też w pamięci ludzkiej otoczony powszechną wszystkich miłością". Nad trumną przemawiał jeszcze prezes Towarzystwa śpiewackiego dr Ryszard v. Perger. Wśród licznych wieńców odznaczały się szczególniej wieniec: ks. Sachsen-Meiningen Jerzego II., wieniec miasta Wiednia, wieniec ks. Leontyny Finstenberg i księcia Reuss Henryka XXIV. i inne, z Berlina nadszedł także wspaniały wieniec, na którego szarfach widniał napis: Wielkiemu mistrzowi Janowi Brahmsowi, intendentura cesarskiej nadwornej muzyki. *Swój.*

CÓRKA ROBOTNIKA.

POWIEŚĆ

(Ciąg dalszy). (4)

Okoliczność ta dodawała niemało znaczenia podawanej z ust do ust wieści o cudownych miljonach. Krążyły już najnieprawdopodobniejsze przypuszczenia.

— Ho, ho! — mówił stary robotnik Cyprjan, uchodzący za najzajadlejszego wroga wszystkiego, co tchnęło socjalizmem — a ja wam powiadam, że to są jakieś sztuczki żydowskie. Jużci o tych miljonach, to pewnie zwyczajne ludzkie przesadzone gadanie... Ale, że mu tam jakąś łapówkę dali, aby się żydom nie sprzeciwiać i aby szedł na rękę polityce tego tam Strzechowicza — to pewnie. I co się tu dziwić, że wolą dać parę setek a choćby i parę tysiączków, niż stracić kilkadziesiąt tysięcy na wypadek, gdybyśmy robotę przerwali. Tylko patrzeć jak Szczepankowi rura zmięknie. Głowę dam, że pierwsze jego słowa będą, abyście Strzechowicza słuchali, bo on wam najlepiej życzy...

— Ej, nie gadalibyście, ojcze Cyprjanie, Bóg wie nie co. Szczepanko ma u nas tyle wpływu co i ta kura, która na podwórzu grzebie — ozwał się robotnik-socjalista Makęcki. Żydy nie głupie, aby byle komu pieniądze dawać. A na Strzechowicza nic nie gadać, bo chociaż włos wam już siwieje, to nawet i starcowi na zacnego człowieka, któremu tylko dola robotnicza na sercu leży, potwarzy rzucać wara. Musi on już tam mieć rozumne przyczyny, skoro od strejku nas odwodzi.

— A jużci — poparł Makęckiego jakiś inny stłumiony i przerywany kaszlem głos.—Pamiętacie, jak ostatnim razem gadał nam w „Mocy", że jak przyjdzie czas, to on sam pierwszy da hasło do tego, aby zrujnować tych pejsaczy których tak jak my nienawidzi, ale widać sprawy tak się układają, iż ciężką wyrządzilibyśmy całej partji szkodę, gdybyśmy się zawcześnie porwali do zmowy... Strzechowicz to prawa dusza... Do żadnego świństwa ręki nie przyłoży...

Atak kaszlu przerwał mówiącemu... W tej samej chwili w drzwiach suszarni pojawił się Szczepanko, bledszy niż kiedykolwiek i z oczami silniej niż kiedykolwiek podkrążonemi... Rzucili się do niego wszyscy... On zaś wołał donośnym głosem:

— Bracia! Teraz trzeba pokazać, żeśmy ludzie a nie wynajęte bydło! Wiecie co mnie spotkało? Dlatego, żem nawoływał do strejku, wyrzucili mnie jak psa na bruk... Podła żydowska hołota! Wiedzieli jednak, czem to pachnie! Wiedzieli, że według naszego zwyczaju, jeżeli jednemu z nas włos z głowy za politykę spadnie, to wszyscy jak jeden człek za nim pójdą... To też ofiarowali mi miejsce fagasa u jasnej pani, która mi w łapę jakiś banknot wsunąć chciała dla mojej rodziny — byleby mnie tylko wyrwać z organizacji robotniczej. Splunąłem na banknot, cisnąłem go jej pod nogi i jestem pomiędzy wami, ażeby zawołać: „Bracia! Rzucać robotę! Pomścić moją krzywdę i hańbę!"

Głuchy szmer rozległ się wśród robotniczej rzeszy. Szczepanko nie cieszył się wielką popularnością. Niekarność, jaką okazywał wobec zarządu stronnictwa, którego cała potęga właśnie na karności była oparta, czyniła mu wielu nieprzyjaciół. Podejrzywano go o potajemne stosunki z nieliczną garstką antysocjalistycznie usposobionych robotników; częstowano go nawet nieraz epitetem „zdrajcy" lub „odstępcy".

Utrudniało to niezmiernie sytuację wobec jakiej znaleźli się robotnicy. Wierzono temu, iż Szczepanko istotnie traci pracę jedynie wskutek podżegania do strejku w fabryce, podżegania uprawianego oczywiście wbrew hasłu, wydanemu przez kierowników robotniczego ruchu. Według zwyczaju niewątpliwie uwolnienie robotnika dla jakichkolwiek politycznych względów musiało pociągnąć za sobą zawieszenie roboty. W tym razie jednak było rzeczą jasną, że posłodnio Szczepanko ukarany był za to, iż nie słuchał rozkazów, jakie od Strzechowicza wyszły. Zdania zatem były podzielone. Dość głośno objawiano zdanie, że należy pozostawić Szczepanka losowi, jaki sobie sam zgotował...

— Mężowie zaufania... Gdzie są mężowie zaufania...

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA.

Kraków dnia 9 kwietnia.

Kalendarz kościelny. Dziś w piątek Siedmiu Boleści Najśw. Marji Panny i Panny Marji Kleofy, siostry Najśw. Marji Panny.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu kwietniu wolno polować na: słonki, cietrzewie, głusze, dropie i pardwy oraz na wszelkie ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: Jelenie, łanie, kozły, [rogacze], łanie, kozły, cielęta i szpiczaki, kury głusze i cietrzewie, zające, i borsuki, lisy, jarząbki, bażanty, przepiórki, kuropatwy dzikie gołębie.

Kalendarz rybacki. W miesiącu kwietniu łowić wolno: świnkę, wyrozuba, czopa, sandacza, brzankę, brzanę, cytrę, leszcza, pstrąga, węgorza, czeczugę, klonka, jazia, łososia i szczupaka, a także raka samca.

Ochraniać należy Bolenia, lipienia, głowacicę, świnkę, wyrozuba, czopa i sandacza oraz raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 59, zachód przypada o godzinie 6 minut 22, długość dnia 13 godzin minut 23.

Zmiana lunacji: Pierwsza kwadra przypada jutro dnia 10 b. m. o godzinie 9 minut 23.

Stan powietrza. Dnia 9 kwietnia o godzinie 7 rano, barometr 744.1, termometr 4,8 C., wilg. 92%, wiatr wschodni.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Namiestnik ks. Sanguszko, 7 bm. po południu błyskawicznym pociągiem przejechał z Tarnowa do Wiednia.

Komendant korpusu br. Albori, tym samym pociągiem wyjechał do Ołomuńca.

* **Książę Biskup ks. Puzyna** celebrował we czwartek o godzinie 7 rano Mszę św. w kościele Najśw. Marji Panny. W czasie Mszy św. około 1,200 mężczyzn przystępowało do Sakramentu Komunji. Jutro książę Biskup w tymże kościele o godzinie 7 wieczorem celebrować będzie koakluzję Rekolekcji a następnie proces ę.

* **Zygmunt Noskowski** opuścił w dniu wczorajszym nasze miasto udając się do Lwowa celem ostatecznego porozumienia się co do opery swojej „Livia Quintilla". Wspomniana opera ma się jeszcze w bieżącym sezonie ukazać na scenie lwowskiej.

* **Nabożeństwo kwietniowe** Bractwa Matek chrześcijańskich w Krakowie odbędzie się w sobotę dnia b. m. o godzinie 8 rano w kościele św. Barbary.

* **Ś. p. Celina z Bardzkich Raczyńska,** żona obywatela m. Krakowa i bankiera, przeżywszy lat 24, zmarła wczoraj o godzinie 8 wieczorem. Śmierć młodej, niezwykle pięknej i dobroczynnej pani wywołała w szerokich kołach głęboki żal i szczere współczucie dla osieroconych. Spokój jej duszy!

* **Posiedzenie Rady miejskiej** otworzył prezydent wczoraj o godzinie 6 wieczorem, na którem sekretarz prezydjalny p. Groele odczytał podziękowanie księcia Biskupa krakowskiego, za dar gminy na restaurację katedry na Wawelu. Następnie p. prezydent Friedlein oświadczył, że pp. dr Pareński i dr Rosenblatt złożyli swoje mandaty jako członkowie wydziału wielkiego miejskiej Kasy oszczędności. Dalej Rada uchwaliła naglący wniosek p. Nowackiego, domagający się utworzenia drugiego inspektoratu przemysłowego z siedzibą w Krakowie. Wreszcie uchwaliła Rada przed przystąpieniem do porządku dziennego, na przedstawienie radcy Magistratu p. Felkla, podwyższyć koszty wyborów z preliminowanej kwoty 2000 złr. na 3962 złr.

Z porządku dziennego przedstawił r. m. Kwiatkowski wniosek sekcji I: Rada miasta zezwoli na przedłużenie ulic na Blichu. Przeciwko temu wnioskowi powstawał dr Ponikło, usiłując dowieść, że miasto nie widzi żadnych korzyści ani znaczenia z utworzenia tych ulic do których przytykają zakłady lecznicze. Nadto urządzenie tych ulic będzie bardzo kosztowne.

Z tego też powodu mowca stawia wniosek przejścia nad tą sprawą do porządku dziennego. Wniosku dra Ponikły atoli nikt nie popiera i ostatecznie Rada uchwala wniosek sekcji I.

Drugim punktem porządku dziennego były znane wnioski komisji przemysłowej, domagające się budowy Muzeum techniczno-przemysłowego, celem uczczenia 50-letnich rządów cesarza Franciszka Józefa. Po długiej dyskusji Rada przyjęła wnioski komisji i postanowiła ogłosić konkurs dwustopniowy: konkurs pierwszego stopnia będzie wymagał tylko szkiców na plan budowy 1:20. Jury zaproszone do rozstrzygnięcia tego konkursu wybierze z pośród nadesłanych szkiców trzy (600 złr., 500 złr., 400 złr. nagrody) co do pomysłu najlepsze, z zaleceniem tychże do ściślejszego konkursu, t. j. drugiego stopnia.

W ostatku prof. Zoll przedstawia wniosek sekcji IV szkolnej, w celu uzyskania aprobaty dla sprawozdania delegata do Rady szkolnej krajowej, z czynności za rok 1895. Rada miejska przyjmuje sprawozdanie do wiadomości, a zarazem uchwala wyrazić temuż delegatowi podziękowanie za gorliwe pełnienie obowiązków. Przeciw tej ostatniej uchwale przemawiał p. Rotter, krytykując czynności delegata hr. Tarnowskiego.

Sekcja I. ekonomiczna Rady miejskiej na posiedzeniu w dniu 7 b. m. obok wielu spraw drobnych uchwaliła naprawę a względnie położenie chodnika w ulicy św. Anny, przez szerokość Plant. Dalej poleciła sekcja Magistratowi wprawić okna w wieży ratuszowej oraz odmalować tarcze na zegarze tejże wieży. Sekcja poleciła nadto Magistratowi przedstawić Radzie wniosek w sprawie przeniesienia tandety z ul. Dietlowskiej, oraz wniosek w sprawie budowy straganów w Małym Rynku, z powodu nieestetycznego wyglądu dzisiejszych. Budownictwu miejskiemu poruczyła sekcja wypracowanie planu wyglądu budynków, po zniesianiu Wikarówki przy kościele Marjackim. Dalej zgodziła się sekcja na parcelacje realności „Sokoła" przy ulicy Pędzichów. P. Janikowskiemu zezwolono na wybudowanie podsienia na gruncie plantacyjnym przy kawiarni. Na podanie dyrekcji kolei państwowej o odstąpienie gruntu na Kleparzu pod rozszerzenie budynku administracyjnego, odpowiedziała sekcja odmownie, ponieważ grunt ten przeznaczony jest pod budowę szkoły miejskiej. Wreszcie uchwaliła sekcja wysadzić drzewkami ulicę Pod zamcze i drogę od gazowni do rzeźni miejskiej.

*** Z Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń.** Rada nadzorcza tej instytucji na ostatniej sesji listopadowej, przyjąwszy rezygnację p. dyrektora referenta Henryka Kieszkowskiego od dnia 1 czerwca br. i uchwaliwszy poczynić odpowiednie kroki celem nadania mu godności kuratora Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, dokonała zarazem wyboru specjalnej komisji, celem przedłożenia wniosków co do przyszłego składu nowej dyrekcji Towarzystwa. Do komisji tej weszli pp.: 1) Kraiński, 2) Potocki, 3) Dzieduszycki, 4) Garapich, 5) Romer, 6) Wodzicki. Jak się dowiadujemy, komisja ta rozpoczęła swe obrady dnia 8 bm. W dniu 10 bm. odbędzie się nadzwyczajne posiedzenie Rady dla obrad i uchwał nad przygotowanemi przez tę komisję wnioskami. Zwyczajne posiedzenie Rady nadzorczej odbędzie się w drugiej połowie maja br.

*** Wyścigi konne w Krakowie.** Sekretarjat Towarzystwa międzynarodowych wyścigów konnych w Krakowie zawiadamia nas, że po ostatniem wycofaniu koni w dniu 1-go kwietnia b. r. z biegu o nagrodę „Derby krakowskie" z dotacją 40.000 koron mającego się odbyć w niedzielę dnia 13 go czerwca b. r. następujące 27 koni w biegu udział wziąć mogą: 1) „Hipp Hipp Hurrah" (P. C. i K. W. jen.maj. arcyksięcia Otto). 2) „Kelet" (p. Ern. Blaskovits). 3) „Brumaw". 4) „Tip-Top". 5) „Rache". 6) „Zofe" (p. Ant. Dreher). 7) „Kópé". 8) „Lobogó" (p. Art. Egyedi). 9) „Rose of Kildare" (p. Capt. George). 10) „Merész" (hr. Art. Henckel). 11) „Igaz" (p. Sul. Jankovich-Besan). 12) „Little Master" (p. Józ. Krzysztofowicza). 13) „Pervat" (p. Rob. Lebaudy). 14) „Don Magnifico". 15) „Scotch Boy" (księcia Wład. Lubomirskiego). 16) „Anatole" (księcia Mik. Pálffy). 17) „Gambler" (p. dra Ern. Russo). 18) „Margosza" (p. Wład. Schindler). 19) „Inaska". 20) „Or-dur" (bar. G. Springer). 21) „Galilei" (hr. I. Sztaray). 22) „Protest" (hr. Jana Tarnowskiego, Chorzelów). 23) „L'Astro" (p. rot. Art. Fränkel). 24) „Ronacher". 25) „Statesman" (p. Rysz. Wahrmann). 26) „Balvanyom" (hr. D. Wenckheim). 27) „Schütt" (p. Rud. Wiener-Welten).

*** Z Klubu pocztowego.** W sobotę dnia 10 bm. odbędzie się w tutejszym Klubie pocztowym wieczór muzykalno deklamacyjny. W koncercie wezmą udział panie: Helena Szambekówna (mezzosopran), Sydonia Ostrowska uczennica lwowskiego konserwatorjum (fortepian) pp.: Władysław Grodzicki, (tenor) p. S. (skrzypek), akompanjament pani Grodzicka, deklamować będą pp. Prysak i Kochanowski. Początek wieczorku o godz. w pół do 8-mej wieczorem.

Utonięcie. Dnia 3 bm. dwie dziewczyny: Józefa Piecuch i Leonja Waligórska, pochodzące z Pieniążkowic, przyjechały koleją do Radziszowic, aby wspólnie udać się do Głogoczowa. Przechodząc przez kładkę nad wezbraną rzeką, Józefa Piecuch wpadła w bystrą toń wody, w której utonęła, pomimo, że Waligórska spieszyła jej z pomocą.

Kronika policyjna. Jan Grabiec, wielokrotnie już karany za kradzież i szupasowany, skradł we środę wieczorem beczułkę czarnego piwa p. Fuglewiczowi przy ulicy Florjańskiej. Grabcowi byłoby się może powiodło wypić a przynajmniej skosztować to piwo, gdyby nie „pech", który go prześladował. Grabiec przechodząc obok cukierni lwowskiej, gdzie się właśnie odbywa „mobilizacja bab i baranów", niechcący opuścił z ramion beczkę i rozbił szybę wystawową, wartości 40 złr. Przy tej okazji wprawdzie p. Fuglewicz odzyskał swoje piwo, ale p. Michalik stracił szybę za 40 złr., a Grabiec stracił wolność, a względnie zyskał kozę.

Dyrekcja kolei państwowych w Krakowie donosi, że ruch pociągów na przestrzeni Podwysokie-Krzywe został z dniem 6 kwietnia ponownie otwarty.

*** Co p. Namiestnik na to?** W *Kurjerze Lwowskim* czytamy: Rabin i przełożony kahału lwowskiego Schmelkes i S. von Horowitz, jak donosi lwowski *Głos Wolny*, spotkali się na posiedzeniu kahału odbytem d. 2 b. m., z zarzutem, że wbrew prawdzie ważyli się oświadczyć żydom publicznie, jakoby p. Namiestnik przyrzekł im, że będą mogli pracować i zarobkować w niedzielę do 12 godziny, jeżeli poprą kandydaturę pp. Piętaka i Dulęby. Żyd Bernstein, który im ten zarzut uczynił, powołał się na zaprzeczenie ich oświadczenia w urzędowej *Gazecie Lwowskiej*, spowodowane uwagami *Kurjera Lwowskiego*. Żydzi Schmelkes i Horowitz tłómacząc się z tego zarzutu, uroczyście oświadczyli ponownie, że wyż wspomniane przyrzeczenie p. Namiestnika rzeczywiście otrzymać mieli. Może ci panowie raczyliby sprostować, zdaniem ich mylnie w *Gazecie Lwowskiej* podaną wiadomość w sprawie odpoczynku niedzielnego?

Z Warszawy piszą do nas: Przez miasto nasze przechodzą co pewien czas pod strażą żołnierze austrjaccy rozmaitej broni. Jak nas poinformowano u źródła, są to dezerterzy, którzy w ostatnich czasach przekraczali granicę w obrębie gubernji lubelskiej i ukrywali się po wsiach. Władza aresztowała ich i odsyłała do zarządu wojskowego w Krakowie. Są to przeważnie żydzi. (!!) — Prezes dyrekcji głównej Towarzystwa kredytowego ziemskiego, r. t. Tołoczanow, ciężko zapadł na zdrowiu.

*** „Moskiewskija Wiedomostji"** otrzymały od młodzieży galicyjsko-ruskiej, bawiącej na uniwersytecie w Wiedniu, oświadczenie z podpisem prezesa „wiecu" Wł. Szczawińskiego i sekretarza N. Chlebowickiego tej treści:

„I. Młodzież uniwersytecka galicyjsko-ruska w Wiedniu, zasmucona i oburzona ostatniemi wypadkami w ojczyźnie, oświadcza swe uznanie wszystkim walczącym za prawa narodu ruskiego w Galicji, którzy ucierpieli przy ostatnich wyborach do Rady państwa i przysięga zachować poległych w wiecznej pamięci.

„Wypowiada swe oburzenie na polskich rządców, którzy uciekali się do podkupywania, prześladowań, gwałtów, a nawet zabójstw (?) na osobach spokojnych obywateli, w czasie spełnienia przez nich obowiązków konstytucyjnych, jakiemi są wybory.

„Ruch, który owładnął ludnością ruską w Galicji, miał charakter nie socjalistyczny, antysemicki, za jaki go przedstawiło oficjalne *Correspondenz Bureau*, ale był nową fazą wiekowej walki między galicyjskimi Rusinami, broniącymi swego istnienia i Polakami, dążącymi do wytępienia narodu galicyjsko-ruskiego.

„II. Wrogowie nasi umyślnie rozpowszechnili w prasie kłamliwe wiadomości o przebiegu wyborów galicyjskich. Dlatego nie możemy się powstrzymać od wypowiedzenia szczerej wdzięczności tym organom prasy, które starały się poznać bliżej prawdę i zgodnie z nią oświetlić rozpaczliwe położenie zapomnianego narodu galicyjsko-ruskiego.

„Nie wspominając o galicyjsko-ruskiej prasie, dziękujemy szczególnie gazecie *Nowoje Wremia*, *Moskowskim Wiedomostiom*, *Dziennikowi Warszawskiemu*, *Gaulois* i *Ostdeutsche Rundschau*.

„III. Ostatnie wybory wykazały oczywiście, że w konstytucyjnej Austrji naród nasz może osiągnąć swe prawa tylko przy urzeczywistnieniu zupełnej autonomji narodowej, tj. wykonania naszego gorącego pragnienia, rozdziału Galicji na ruską i polską część i połączenia wszystkich krajów ruskich w Austro-Węgrzech w jedną prowincję administracyjną.

Gazeta Warszawska przytaczając wyżej wymienione oświadczenie dodaje od siebie następującą uwagę.

Na tem kończy się powyższa odezwa. Że tego rodzaju elukubracje pisze młodzież, dziwić się temu nie można, ale że je drukuje organ poważny, to już tego w żaden sposób zrozumieć nie możemy. Zdaje nam się, że *Moskowskija Wiedomosti* najlepiejby zrobiły, gdyby zamiast publikowania tego rodzaju odezw, zwróciły uwagę młodzieży uniwersyteckiej „galicyjsko-ruskiej". że jej zadaniem jest nauka, ale nie bawienie się w politykę.

Z Poznania piszą do nas: W Sztumie zamierzają Hakatyści założyć filję swej spółki. — Jako prosty środek, przeciw liszajom u cielęt zaleca p. Urbanowicz z Gnieźnieńskiego zmywanie zarażonych miejsc letnią wodą zaprawioną szarem mydłem, do której dolewa się cokolwiek terpentyny. Do zmywania użyć trzeba czystego płata i, maczając go w wodzie jak wyżej, wycierać nim chore miejsca dokładnie aż do czerwoności, a liszaj zginie niezawodnie w krótkim czasie. — Koncert Raula Koczalskiego urządzony w Poznaniu wypadł pod każdym względem dobrze. Młody artysta świetną posiada technikę. — Benefis pani Siennickiej („Oj mężczyźni" Zaleskiego) napełnił po brzegi teatr. Artystkę owacyjnie przyjmowano. Kwiatów było dużo. Sztuka nie podobała się dla swej zbyt... neglizowej treści.

*** W Chodorowie** panuje już zupełny spokój. Z zaburzeń poniedziałkowych pozostały tylko wspomnienia; dwóch żydów, głównych sprawców całego nieszczęścia, a to: Straucher, który pierwszy bójkę wywołał i Arbeit, który siekierą rozpłatał głowę robotnikowi, siedzą w więzieniu, oczekując sądu; komisarz rządowy dla Chodorowa p. Ossoliński energicznie się krząta około zaprowadzenia ładu w gospodarce miejskiej.

Z Pragi donoszą, że wiadomość o uznaniu języka czeskiego, jako urzędowego, wywołała tam niesłychany zapał; stowarzyszenia z chorągwiami pociągnęły przed gmach Namiestnictwa i Ratusz, gdzie wydawały przeciągłe okrzyki na cześć cesarza-króla; następnie tłum udał się przed redakcje *Narodni Listy* i *Politik*; na wielu domach powiewają chorągwie o barwach czeskich, austrjackich i polskich. Wszystkie dzienniki wydały nadzwyczajne dodatki.

*** Pożar stajen wyścigowych.** *Kijewlanin* donosi, że dnia 30 marca spłonęły znane stajnie wyścigowe hr. Branickich pod Białą cerkwią. Zakłady te istniały przeszło sto lat.

*** Zasypani śniegiem.** Wielka lawina spadła w wąwozie św. Bernarda i zasypała słynne schronisko. Część gmachu z refektarzem i kuchnią uległa zburzeniu, reszta zaś oparła się naciskowi mas śniegowych, tak, że zakonnicy zdołali z drugiego piętra schroniska przekopać tunel i w ten sposób komunikują się ze światem. Z Aosty wysłano liczny zastęp robotników do wąwozu dla usunięcia mas śniegowych.

Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu z dnia 5 kwietnia br. 1) Zatwierdzić wybór pp. Eustachego Zagórskiego i Bronisława Rozwadowskiego na delegatów Rady powiatowej do Rady szkolnej okręgowej w Skałacie i wybór p. Walerego Rogaskiego na delegata Rady powiatowej do Rady szkolnej okręgowej w Gorlicach. 2) Zamianować nauczycielami w szkołach ludowych: Marję Serafińską, starszą nauczycielką 4-klasowej szkoły w Jezupolu; Bronisława Tustanowskiego i Aleksandra Deszczakowskiego starszymi nauczycielami 5-klasowej szkoły męskiej w Podhajcach; Piotra Szczerczaka młodszym nauczycielem 6 klasowej szkoły męskiej w Gorlicach; Pawła Bochenka młodszym nauczylem 5-klasowej szkoły w Bieczu; ks. Józefa Jarosza nauczycielem religji w 6 klasowej szkole męskiej w Tarnopolu; Jozefa Grabowskiego nauczycielem szkoły ludowej w Martynowie Starym; Bonawenturę Gaika młodszym nauczycielem 2 klasowej szkoły w Skawicy; Wojciecha Kalinowskiego nauczycielem kierującym 4-kl sowej szkoły w Sułkowicach; Edmunda Ząbka nauczycielem w Osiece; Stanisława Buczyńskiego w Jarocinie; Wawrzynę Kratochwilównę nauczycielką w Białej Wyżnej; Helenę Berezowską nauczycielką starszą 4-klasowej szkoły w Chorostkowie; Klemensa Łukaszkiewicza nauczycielem starszym i Eleonorę Zgórkównę nauczycielką młodszą 4 klasowej szkoły w Ulanowie.

3) Wyłączyć gminę Jarczowce z zakresu szkoły ludowej w Podhajczykach i zorganizować osobną szkołę ludową w Jarczowcach od 1 września 1897. 4) Wyłączyć gminę Wulkę Horyniecką z zakresu szkoły ludowej w Horyńcu i zorganizować osobną szkołę ludową w Wulce Horynieckiej od 1 września 1897. 5) Ustanowić drugą posadę nauczyciela religji rz. kat. dla szkół ludowych w Żywcu od 1 września 1897. 6) Przyjąć do wiadomości sprawozdania krajowych inspektorów szkolnych z lustracji: szkoły realnej w Stanisławowie; gimnazjum w Drohobyczu; seminarjum nauczycielskiego męskiego w Krakowie; szkół ludowych: 4-klasowej w Grzegórzkach i 2-klasowej w Balicach. 7) Aprobować do użytku szkolnego: Wzory rysunków odręcznych dla szkół wydziałowych. Serja II. Zestawił Władysław Kłapkowski. Lwów 1897. Nakładem Rady szkolnej krajowej. Cena egzemplarza 2 złr.

Nekrologja. Emilja Hieronimowa Mecherzyńska, wdowa po doktorze filozofji, lat 88, zmarła w Krakowie 7 bm.

HUMOR.

— Turcja ma flotę w takim stanie, że nie jest żaden stan...

— No to wiadoma rzecz; una już nawet prosiła samego pana Rotszylda o flotę, ale pan Rotszyld kazał odpisać jej, że un daje swoją flotę tylko na bardzo dobre weksle, ale nie na flotę.

Szczyt przykrości: Być wyratowanym z nurtów rzeki i spostrzedz, że się jest swemu wybawcy, oprócz życia, winnym 75 guldenów!

Do dzisiejszego numeru załączamy arkusz 1 powieści, p. t.: „Dwie matki", przez Emila Richebourga".

Przegląd pism ludowych.

* *Nowy Dzwonek* jest bezwarunkowo jednem z lepiej redagowanych w kraju pism ludowych. Czuć w niem wprawną i umiejętną rękę i wielką znajomość duchowych potrzeb ludu wiejskiego. Pomieszczając powiastki i opowiadania rozmaitej treści, pociąga czytelnika, interesuje go i niewątpliwie także zadowalnia. Tak n. p. w nrze 5, 6 i 7-ym znajdujemy powiastki historyczne: „Młodość Bolesława Krzywoustego", „Śluby króla Jana Kazimierza", religijne opowiadania: „O narzędziach i relikwiach Męki Pańskiej", „Kasylda", wiersze: „Na dzień popielcowy", „Ciekawa bajka o małpie" i pogadanki ogólnej treści: „Morowe powietrze czyli dżuma", Pożyteczne rady zdrowia — Jak włościanin powinien budować chatę? — Jak należy utrzymywać izby? — Jak włościanin powinien mieszkać?" i luźne opowiadania: „Uszanowanie starca", „Król pastuchem".

Nowiny i Rozmaitości stanowiące bezpłatny dodatek do *Nowego Dzwonka* są również starannie redagowane, a choć nie z każdym artykułem zgodzić się można, czuć w nich dobrą myśl i dobre zamiary, co w związku z obfitą treścią polityczną i bogatą kroniką, zapewnia pismu wielką wśród ludu poczytność.

* *Polski Lud* poświęcił treść nru 7 przeważnie czci św. Wojciecha ze względu na przypadającą w tym

miesią u dziewięćsetną rocznicę jego męczeńskiej śmierci. Pomieszcza też cały szereg artykułów, opowiadań i wierszy poświęconych pamięci Świętego. Prócz tego zawiera wielkim patrjotyzmem owiane opowiadanie ks. Wacława, kapucyna o męczeństwie polskich dziatek w r. 1794 i 1831 r. — pogadankę dwóch kumów po wyborach i przegląd wybranych posłów.

* *Prawda* (nr. 11) w artykule wstępnym rozróżnia dwa obozy: katolików i żydów ze socjalistami, oraz dwa znaki: krzyż i czerwony sztandar. Szkodą dla katolików jest katolikiem się wyznawać a nie żyć po katolicku, bo w ten sposób katolikom się szkodzi, a żydom i socjalistom pomaga, dlatego należy stać pod znakiem krzyża bez zastrzeżeń i obłudy i skupiać się, by pokonać grożnych nieprzyjaciół. Prócz tego artykułu zawiera nr 11-ty sprawozdanie z obrad Rady państwa z zagranicy, korespondencje, opowiadania o pszczelarstwie i dział rozmaitości.

* *Niedzieli* nr 14 zawiera; artykuł wstępny: „Co tam nasi we Wiedniu?“ w którym wzywa poselstwo polskie we Wiedniu o szczególne starania o rozwój samorządu kraju, o zaprowadzenie więcej zawodowej nauki rolnej, kupieckiej i przemysłowej i o los robotników — wspomnienie o pisarzu Józefie Korzeniowskim — sprawozdanie z Rady państwa, wiadomości polityczne i z ziem polskich a wreszcie nowinki.

OSTATNIA POCZTA.

Wiedeń 8 kwietnia (w południe). Dr Lueger wybrany został 93 głosami burmistrzem miasta Wiednia. Strobach został pierwszym wiceburmistrzem.

Berlin 8-go kwietnia (w południe). Parlament przyjął w trzeciem czytaniu ustawę handlową wraz z ustawą wprowadczą.

Berlin 8 kwietnia (w południe). Na pierwszem posiedzeniu posłów zagranicznych w Konstantynopolu, toczyć się będą obrady nad konstytucją kreteńską. Konstytucja ta ma być wzorowaną na konstytucji wschodniej Rumelji. Gubernatorem ma być Europejczyk, poddany drugorzędnego mocarstwa. Wojska tureckie pozostaną tymczasem na wyspie.

Paryż 8 kwietnia (w południe). Socjalistyczna partja postawiła przez posła Sembata następujący nagły wniosek w Izbie: Należy utworzyć międzynarodowy trybunał sądowy, wybierany za pomocą powszechnego głosowania, złożony z 270 członków. Trybunał ten powinien mieć moc jurysdykcyjną i śledczą w wypadkach przestępstw, popełnianych przez deputowanych lub senatorów przeciw majątkowi państwa — dalej w przestępstwach popełnianych przez funkcjonarjuszów urzędów publicznych w zakresie ich służby, oraz w niektórych innych wypadkach, jak n. p. lichwa i szantaż. Trybunał ten powinien mieć także władzę nadzorczą nad wszystkiemi wielkiemi majątkami i ich źródłem wogóle, oraz moc przedsięwzięcia ewentualnych aresztowań.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Wiedeń 9 kwietnia (rano). Wczoraj odbył się wybór burmistrza miasta Wiednia. Oddano 132 głosy. Burmistrzem został wybrany dr Karol Lueger 93 głosami. Dr Grübl otrzymał 37 głosów; dwie kartki oddano puste. Po dokonanym wyborze odezwały się żywe oklaski na cześć Luegera. Dr Lueger, dziękując za zaufanie, prosił na wstępie swojej mowy o łaskę cesarskiego zatwierdzenia. Zapewniał, że zeszłoroczne zrzeczenie się było tylko wpływem wierności dla monarchy. Wszystkie inne kombinacje są bezzasadne. Obietnic nie dawano i nie żądano. Mowca oświadcza, że trzema gwiazdami przewodniemi jego stronnictwa są: miłość niemieckiego ludu (oklaski), miłość austrjackiej ojczyzny i miłość chrześcijańskiej religji. Wyraz „nienawiść“ nie znajduje się w jego słowniku. Ale obowiązkiem jego jest osłaniać lud chrześcijański przed wyzyskiem i zapewnić uznanie dla chrześcijańskich zasad i chrześcijańskiej moralności. (Oklaski). Mowca apeluje do mniejszości, wzywając ją do współdziałania w załatwieniu wszystkich wielkich zadań gminy. — Pokażę — zakończył mowca — że zasłużyłem na zaufanie ludu. Niech Bóg błogosławi i osłania Austrję i Wiedeń! (Żywe oklaski). Wiceburmistrz dr Neumeyr oświadczył, że akt wyborczy prześle Namiestnictwu, i zamknął posiedzenie.

Berlin 9 kwietnia (rano). Sekretarz stanu dla poczt i telegrafów, dr Stephan zmarł tu wczoraj rano.

RADA PAŃSTWA.

Wiedeń 9 kwietnia (rano). Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych w dalszym ciągu dyskusji nad nagłym wnioskiem dep. Daszyńskiego w sprawie wyborów galicyjskich, wniósł deputowany Stransky, aby zbadanie nadużyć wyborczych w Galicji przekazanem zostało komisji legitymacyjnej z poleceniem, aby przy weryfikacji poszczególnych wyborów wszechstronnie uwzględniła przytoczone w ciągu dyskusji fakty. Wobec wczorajszego oświadczenia prezydenta ministrów, iż rząd dołoży wszelkich starań, aby sprawa nadużyć wyborczych została wyjaśnioną, nie potrzeba obierać innej drogi, lecz należy tylko przekazać wnioski komisji legitymacyjnej.

Dep. Daszyński, polemizując z wywodami prezydenta ministrów i deputowanego Stranskyego, krytykuje stosunki galicyjskie i oświadcza się przeciw przekazaniu wniosków komisji legitymacyjnej. Mowca żąda, aby wybrano parlamentarną komisję śledczą, któraby miała prawo przesłuchiwać świadków.

Mowca odpowiada następnie na wywody prezydenta ministrów. W Galicji walczącym stronom idzie istotnie o osiągnięcie politycznej i społecznej przewagi. Po jednej stronie stoją ludowe organizacje socjalnej demokracji, obie partje ludowe, rusko-radykalne stronnictwo, po drugiej stronie rząd, Koło polskie i wysokie duchowieństwo. Jeśli rząd identyfikuje się z Kołem polskiem, to i jeden i drugie są oskarżeni. Oba te decydujące czynniki wysysają i uciskają polski i ruski lud. Czterej galicyjscy biskupi zorganizowali się i zasypują przywódców ludu klątwami. Dokąd ta taktyka prowadzi dowodzi sprawa Stojałowskiego.

Pokazało się, że szlachta w Galicji zachodniej na całej linji przegrała walkę. Idzie tu o wielki ruch ludowy, którego się nie zwalczy śmiesznemi frazesami. Galicyjski Constans, hr. Badeni uderzył wczoraj w elegijne tony i oświadczył, że jego kraj znajduje się pod względem cywilizacyjnym na niskim poziomie, a chłopi są tak zbiedzeni i zepsuci, że austrjackie ustawy nie dadzą się do nich stosować. Jakiejże to jednak okoliczności zawdzięcza hr. Badeni teraźniejsze stosunki. W roku 1893 cesarz wyraźnie w Jarosławiu oświadczył, że kraj jest znakomicie administrowany a poziom jego podnosi się z roku na rok.

Jakiż to olbrzymi szwindel został zainscenowany w roku 1894 przy sposobności lwowskiej wystawy. Wszystkie gazety krzyczały, że Galicja jest krajem cywilizowanym, a lud stanął na równej linji z innymi ludami. A teraz hr. Badeni występuje z taką niepatrjotyczną uwagą i mówi, że kraj stoi tak nisko, że istniejące ustawy nie wystarczają. Czy to nie jest obłuda i okolicznościowe wymówki? (Potakiwanie na lewicy).

To wszystko jest nieprawda. Przeciwnie, nasza przestarzała ustawa o zgromadzeniach, nasza przestarzała ustawa prasowa stoją na tysiąc razy niższym poziomie, niż nasz lud. (Potakiwanie na skrajnej lewicy). Pod innym względem można jednak mówić o niskim poziomie. Jeżeli się pomyśli, że wobec nas powstaje taki hr. Dieduszycki i oskarża nas o zuchwałość, że wogóle śmiemy głos zabierać! Iluż to wyborców przysłało tu czcigodnego pana hrabiego. Okrągło: tyzdziestu czterech! (Słuchajcie!) — ja zaś miałem za sobą 23.000 chłopów i robotników. (Oklaski na socjalistycznych ławach).

Jakiem czołem może hr. Dieduszycki tu mówić, że dziwi się, iż tu oskarżamy Koło polskie i rząd. Dziewięciuset szlachciców wybiera w całym kraju 20 deputowanych; może więc być mowa o niskim poziomie. I ta mała garstka pasożytów ssie cały kraj, aby ci ludzie spokojnie mogli wyzyskiwać siłę ludu. (Okrzyki na ławach chrześcijańsko-socjalnych: A żydzi? Cóż tam porabiają żydzi!)

Dep. Bielohlawek: O żydach nie raczysz pan ani słówkiem wspomnieć.

Dep. Daszyński: Jeśli chcecie panowie abym wam wspomniał o żydach, uczynię to natychmiast. Hr. Badeni idzie ręka w rękę z żydami (Okrzyki: No przecież!) Potęga w miastach nie polega na niczem innem, jak na tem, że wszystkie źródła pieniężne, wszystkie banki, które są żydowsko-chrześcijańskie... (Protesty na ławach antysemickich) tak żydowsko-chrześcijańskie, proporcjonalnie z sobą pomięszane (Oburzenie wśród antysemitów).

Dep. Lueger: Już teraz dobrze widzimy, dlaczego to Pan tak starannie unikałeś wzmianki o żydach!

Dep. ks. Liechtenstein: To dla socjalistów punkt drażliwy i niebezpieczny!

Dep. Bielohlawek: Wszakżesz żydom zawdzięczają socjaliści zwycięstwo!

Dep. Berner: Cicho — towarzysze Mittermayera!

Dep. Bielohlawek: Cóż lepszego od Mittermayera jest wasz Schrammel?

Dep. Schrammel: Będziesz tego żałował, nikczemny potwarco (Wrzaski, hałasy, obelgi).

Dep. Daszyński: Zarzucają nam, żeśmy wywierali terroryzm. Postępowanie władz nazywa się tylko niepoprawnością. Wylana krew, zamordowani i ranni wyborcy, setki więźniów, to są tylko niepoprawności. A jeśli my zakładamy czytelnie, odbywamy zgromadzenia i t. d. to się nazywa straszny terroryzm. Cóż uczyniliśmy my, których hr. Dieduszycki nazywa Jakobinami. Jeździliśmy po kraju, kolportowaliśmy gazety i broszury — przyznaję to otwarcie — w wielu wypadkach nie oglądaliśmy się na § 23 ust. prasowej. Ale zapytuję, kto szanuje jeszcze ten paragraf. Pokażcie mi człowieka, któryby rzeczywiście ani jednej gazety, ani jednej książki, ani jednego druku nigdy drugiemu nie oddał. Pierwsi Jezuici nie szanują w Galicji tego paragrafu. Przed każdym kościołem sprzedają się tysiącami ich broszury; wydają miesięcznik w 140.000 egzemplarzy. Czterdzieści tysięcy razy na miesiąc przekraczają § 23 ust. pras. (Wesołość), a nic się im nie dzieje.

I myśmy tak samo pracowali i my rozrzuciliśmy po kraju 220.000 broszur, 50.000 odezw do chłopów i 150.000 pism ulotnych. To co tam było, to nie były bajki, o których opowiada hr. Dieduszycki. Bajek dowie się szanowny hrabia więcej, jeżeli pójdzie do stajni i ze stajennymi parobkami będzie gadał. To jest źródło, z którego hrabia czerpie swoje informacje o życiu galicyjskiego ludu. (Wesołość). Podobało się hr. Dieduszyckiemu nazwać mnie kosmopolitą. Nie jestem kosmopolitą, jestem lepszym patrjotą niż hr. Dieduszycki i cała klika magnacka. (Oburzenie wśród Polaków).

Dep. Lueger: Nie jesteś pan w takim razie socjalnym demokratą.

Dep. Daszyński: Jestem!

Dep. Lueger: Albo — albo! — Albo jesteś pan socjalistą, albo Polakiem.

Dep. Daszyński: W naszym gronie znajdują się panowie, którzy setki tysięcy, wyciśnięte z potu i krwi chłopów jednej nocy przegrywają w Jockey-klubie. Wśród nich przecie, wśród tej magnackiej kliki, tam są prawdziwi kosmopolici (Na ławach polskich — wymień pan nazwiska) My zaś jesteśmy dobrymi polskimi patrjotami, starającymi się lud podnieść i politycznie go uświadomić. Hr. Dieduszycki jeszcze nieraz będzie musiał wybierać między mną, polskim patrjotą a kosmopolitami z jego kliki. Cały naród wie, że my jesteśmy patrjotami, a wy wynaleźliście potrójną lojalność dla rosyjskiego cara, jak dla innych monarchów. Myśmy przed carem nie zginali karku, wielu naszych towarzyszy siedzi w rosyjskich więzieniach. Oto są patrjoci, nie wy panowie magnaci (u Polaków okrzyk — a powstanie?) Od powstania minęło już lat 33, panowie zmieniliście się trochę, jesteście teraz lojalni do szpiku kości i carowi rosyjskiemu liżecie stopy. Mowy hr. Dieduszyckiego ja wymyślem, no, jest on przecież powieściopisarzem! (wesołość) Mowca w dalszym ciągu opowiada o gwałtach wyborczych. W Krakowie przy każdym lokalu wyborczym stała kompanja wojska a przekroczenia § 23 u. pras. karano okuciem w kajdany i zamknięciem w więzieniu. Ja sam najmłodszy członek Izby, ukończyłem zaledwie 30 lat, a miałem już 24 politycznych procesów.

Hr. Dieduszycki zaś nazywa nas nieodpowiedzialnymi agitatorami. My mamy więcej odpowiedzialności przed tysiącami, które nas wybrały, niż hr. Dieduszycki przed swymi współbiesiadnikami, jakimi byli jego wyborcy w liczbie 34. (Okrzyki: Bardzo dobrze!) Mowca opowiada dalej o nadużyciach wyborczych.

Dep. Schrammel: O tem nic nie opowiadał namiestnik w swoich referatach!

Dep. Daszyński omawia mnogie aresztowania. W Pradze uwięziono socjalistę, a gdy deputacja złożona z 50 robotników prosiła o wypuszczenie go, zamknięto ich także. Żelaszkiewicza uwięziono za to, że śmiał kandydować przeciw ks. Pastorowi, a przy jego wyborze unieważniono 8 głosów dlatego, że nie było kropki nad z; przy wyborze hr. Pinińskiego musieli wyborcy przechodzić przez wąski korytarz, w którym najmędzniejszy żydowski proletarjat okładał kijami wyborców, by oddawali głosy na Pinińskiego. W Skolem za kłuto dwóch chłopów i zastrzelono jednego żyda. W okręgu stanisławowskim strzelano do wyborców ruskich ze szkoły. Wniesiono skargę karną, ale zamiast sprawców, uwięziono chłopów. Gdy chłopi grozili obiciem żyda Marguliesa dopuszczającego się w Czerniejowie bezczelnych fałszerstw wyborczych, uwięzili żandarmi 5 chłopów, a gdy ogromna masa ludzi rzuciła się na kolana z prośbą, by nie zakładano uwięzionym kajdanów na ręce — zakłuli żandarmi kilka osób, a wiele uwięzili. Oficer żandarmerji Josef wzruszony prośbami kobiety błagającej o wypuszczenie jej męża darował jej 5 złr., a hr. Dieduszycki woła do was: „Tylko bez słabości, bez humanitaryzmu wobec tej hołoty“. Przy wyborze dra Madeyskiego popełniono straszne nadużycia. Połączyli się tam starosta Friedrich, burmistrz Lipiński i żydowscy faktorzy — piękne dusze schodzą się! Podzielono karty wyborcze na: białe za Madeyskim, czerwone za Seinfeldem i niebieskie ze Łazarskim. Żandarmi puszczali tylko wyborców z białemi kartami. Gdy mimo to brakowało Madeyskiemu 200 głosów, miał jakiś Lax wyciągnąć z urny 220 kart, a wrzucić tyleż za doktorem Madeyskim.

Dep. Schneider: Ależ kontrkandydat Madeyskiego był przecie żydem?

Dep. Daszyński: Obydwaj kandydaci byli żydami (!?). W okręgu wyborczym dep. Barwińskiego w Kamionce chłopi uciekali przed żandarmami, którzy ich bili kolbami karabinów, na cmentarz w mniemaniu, że święte miejsce nie zostanie zbezczeszczone. Pomimo tego 3 zabito. A gdy później żony pomordowanych błagały żandarmów o wydanie ciał, ci brutalnie odpowiadali: „niech bestje zdychają“. (U socjalistów — słuchajcie, słuchajcie — głosy obuszenia w Izbie). W Kałuszu stanęła żydowska hołota i najemnicy starosty przed lokalem wyborczym i zrzucili pewnego księdza 2 razy ze schodów, innego kopali nogami w oczach komisji wyborczej. W okręgu wyborczym ks. Pastora nie dozwolił się pewien chłop aresztować, twierdząc, iż jest niewinnym. Żandarm pchnął go bagnetem w pierś, zadając ciężką ranę. Wobec takich, prawdziwie krwawych faktów, wobec tych azjatyckich dzikości, mowa dep. Stranskyego wygląda bardzo po jezuicku. (Żywe oklaski na lewicy, u socjalistów polskich okrzyk: hańba). Czescy posłowie dr Stransky i dr Herold, robią mi zarzut z tego, żem utrzymywał, iż z nami głosować muszą. Ja sądziłem, że każdy porządny i dobrze myślący człowiek z nami głosować musi. Ale ta dwuogonna czereda staje się także dwujęzyczną. (Żywa wesołość i oklaski na lewicy). Lew może ryczeć, jak chce, chodzi on już w zaprzęgu wozu hr. Badeniego. (Protest na ławach młodoczeskich).

Dep. Brzeznowsky: My mamy lwa, a wy „orła“ (*Sie einen „Adler“*).

Dep. Daszyński: Rozumiem zupełnie zmięszanie Czechów (oklaski na lewicy). Ci panowie nie przyzwyczajeni są jeszcze występować w większości i próbują wykręcić się jakoś. Gdy hr. Dieduszycki wołał do nich: „Trzymajcie się ostro“ widzieliśmy, że Młodoczesi obsypali go oklaskami. Czyż tak dawno minęły te czasy, w których Czechów traktowano ze straszną surowością. Czyż tak prędko zapomnieli swych kajdanów? Powietrze większości, którem oddychają zdaje się zabójczo oddziaływać w nich na poczucie wolności. Mogą jednakże wytężać się według upodobania, my im nie wierzymy (oklaski na lewicy), dopóki biją oklaski hr. Dieduszyckiemu. Hr. Dieduszycki bowiem jest upiorem reakcji. Ten człowiek niczego nauczyć się nie chce (wesołość). Nie chce słyszeć nawoływań ludu, a Młodoczesi biją mu brawo (oklaski na lewicy, okrzyki socjalistów: Schmach! i po polsku: hańba! Zaprzeczenia ze strony Młodoczechów, wielki niepokój).

Dep. Schrammel: Hańba, hańba!

Dep. Krumbholz: Nie masz pan prawa wołać tu hańba.

Dep. Schrammel: Oklask dla hr. Dieduszyckiego jest hańbą. (Wielki niepokój. Pomiędzy dep. Schramlem a dep. Dieduszyckim przychodzi do gwałtownej kłótni. Prezydent ustawicznie dzwoni).

Dep. Daszyński oświadcza, że na komisję weryfikacyjną spuścić się nie można. Pamiętamy, jak rabin Bloch siedział tu przez 6 lat, pomimo, że nieprawny swój wybór zawdzięczał tylko oszustwom. Znajdował się tu także niejaki kisążę Julian Puzyna. Pięć lat zaczepiano jego wybór, a komisja weryfikacyjna milczała, dając mu na 6 miesięcy przed rozwiązaniem izby do zrozumienia, że powinien się wycofać, celem uniknięcia kompromitacji. Komisja weryfikacyjna złożona z Polaków i Czechów nie zaspakaja nas wcale, jakże więc może ona rozstrzygać o krzywdzie, wyrządzonej całemu ludowi. Dep. dr Stransky mniema, że powinniśmy wszyscy być *coulant und eonciliant*. A więc lew czeski chce obciąć swe pazury i być uległym i uprzedzającym dla rządu hr. Badeniego! My jednak wolimy być raczej ordynarnymi (*grob*), raczej sprawiać wrzawę, niż ulegać hr. Badeniemu! Zarzucają nam, że wstępujemy w ślady Adlera i Pernerstorfera. Nie potrzebuję tutaj bronić tych towarzyszy, ich nazwiska bowiem u wszystkich robotników austrjackich, a nawet młodoczeskich otoczone są czcią.

Dep. Breznowsky. Protestujemy w imieniu czeskiego narodu!

Dep. Steiner (socjalista): A jednak jest to prawdą!

Dep. Daszyński: Mówią dalej, że taka komisja jest nowością w tej izbie. Co nas to obchodzi? Socjalni demokraci są tu także nowością. Nasze żądanie jest uprawnione i słuszne. Zobaczymy, czy panowie podzielą to zdanie, że działy się tylko małe nadużycia, o których opowiada hr. Dieduszycki. Krwawe widma pomordowanych galicyjskich chłopów tak długo będą unosić się w tej izbie, dopóki bajka, jak ją hr. Dzieduszycki nazywa, że do synów, ojców i braci nie wolno przystępować z gołym bagnetem i szablą, nie stanie się prawdą. (Żywe oklaski u socjalistów).

Zabiera głos dep. Abrahamowicz: Wielkie frazesy — mówi mowca — i brutalne słowa zwrócono przeciw Polakom. Socjalni demokraci jęczą tu przed Izbą, by obudzić pozory, że są prześladowani. Na nas zrzucają odpowiedzialność za każdą czynność władzy rządowej. Objęliśmy kraj z rąk biurokratyzmu w stanie opłakanym. Kultura nie da się przecież stworzyć w przeciągu trzydziestu lat. Rozsiewa się złośliwie po kraju między ludem pogłoski, że szlachta zbuntowała się przeciw cesarzowi, że Wawel na to ma być restaurowany, by szlachta w nim bale dla siebie mogła wyprawiać. Winę, że podczas wyborów były mordy, ponoszą wyłącznie ci, którzy lud podburzali. W Chodorowie nie ma teraz wyborów, tam schodzi posiew socjalnych demokratów (!!!), a obawiam się, że możemy jeszcze większych nadużyć się spodziewać. Mowca przemawia za odesłaniem sprawy do komisji legitymacyjnej.

Na wniosek dep. Wassilko zostaje dyskusja zamkniętą a Izba wybiera mowcami generalnymi dep. ks. Taniaczkiewicza i dra Milewskiego. Dep. Taniaczkiewicz zwraca się przeciw wyrażeniu prezydenta ministrów, że Koło polskie jest partją podtrzymującą państwo, z czego wynikałoby że Rusini nią nie są. Mowca i jego stronnicy są austrjackimi patrjotami (Śmiechy na ławach polskich). We wczorajszem przemówieniu hr. Badeniego wciąż słychać było wyrażenie: „rozwścieklony tłum“. Mowca, choć brał udział w wielu zgromadzeniach wyborczych, widział tylko drżący, zasmucony i zrozpaczony tłum, ale rozwścieczonego tłumu nie widział; przemawia za przyjęciem nagłych wniosków.

Po przemówieniu dra Milewskiego następuje cały szereg faktycznych sprostowań. Gdy socjalny demokrata Berner prowokował przy sprostowaniu antysemitów, ci podnieśli wielką wrzawę. Przewodniczący odbiera Bernerowi głos, co antysemici i Młodoczesi przyjmują burzliwymi oklaskami. Dep. Daszyński stawia wniosek o imienne głosowanie. Przewodniczący poddaje jednak najprzód wniosek Stranskyego pod głosowanie, wskutek czego uniemożliwiono imienne głosowanie. Powstaje straszliwa wrzawa, podczas której liberalni i niemiecko-narodowa partja opuszczają Izbę przed przystąpieniem do głosowania poczem wniosek Stranskyego został przyjęty.

Na piątkowem posiedzeniu przyjdą pod obrady nagłe wnioski o zniesienie językowego rozporządzenia.

Wiedeń 9 kwietnia (rano). Na wczorajszem posiedzeniu po mowie dep. ks. Taniaczkiewicza, która zrobiła bardzo słabe wrażenie, zabrał głos dep. dr Milewski. Mowca dziwi się, że dep. Daszyński przedstawia się jako patrjota *par excellence*. Głosowały za nim żywioły najmniej patrjotyczne; takich wyborców nikt mu z pewnością nie pozazdrości. Mowca dotyka sprawy wyboru Szajera, zapytując dep. Danielaka, czy sprawozdania jego o nadużyciach przy wyborze Szajera sprawdzą się w ten sam sposób, jak suchoty tego deputowanego. (Wesołość). Moralną lichwą jest agitacja taka, jaką dla politycznych celów szerzono w Galicji w czasie wyborów, rozpowiadając chłopom, że 1 maja zniesione będą podatki, służba wojskowa i t. d. Mowca kreśli położenie ekonomiczne Galicji za czem przechodzi do opisu ostatnich zajść w Chodorowie. Terroryzm zwrócony najpierw przeciw szlachcie i panom, zwraca się dziś przeciw żydom. Niechaj to dla niektórych będzie ostrzeżeniem. Mowca oświadcza w imieniu Koła polskiego, że Koło będzie głosowało przeciw wnioskowi Daszyńskiego, zaś za wnioskiem Stransky'ego. Wreszcie zwraca się do dep. Daszyńskiego oświadczając, że mu nie wolno podszywać się pod nazwisko Polaka. Podobnie postępował Lewakowski. Odwołał się do opinji kraju; kraj zaś go potępił, nie wybierając go do parlamentu. Dep. Daszyński oświadczył na to, że jest i uważa się za Polaka, mimo twierdzeń dep. Milewskiego.

Wiedeń 9 kwietnia (rano). Po posiedzeniu Izby odbyło się posiedzenie Koła polskiego, na którem uchwalono następującą rezolucję: „Koło polskie wyraża prezydentowi ministrów hr. Badeniemu, gorące uznanie za świadectwo, dane prawdzie w obronie porządku społecznego w mowie swojej w Izbie. Koło polskie wyraża hr. Badeniemu zaufanie, które i nadal pokładać będzie w jego osobie i polityce“. Dep. Jaworski zaznaczył, że rezolucja Koła jest dziś tem bardziej na miejscu, że w dziennikach szerzono bezpodstawne pogłoski o nieporozumieniu między hr. Badenim a Kołem polskiem.

Wiedeń 9 kwietnia (rano). Posiedzenie Izby rozpocznie się dziś o godz. 10 tej rano, poczem parlament rozpocznie ferje świąteczne.

Wiedeń 9 kwietnia (rano). W kołach parlamentu obiega wiadomość, że nastąpiła już nominacja dra Kaizla na ministra dla Czech i że zostanie w czasie Świąt Wielkanocnych ogłoszoną.

Wojna na Wschodzie.

Konstantynopol 8 kwietnia (w południe). Mocarstwa zażądały od Porty, by natychmiast przystąpiła do wyboru gubernatora dla Krety.

Ateny 8 kwietnia (w południe). Blokada zatoki armeńskiej rozciągać się będzie od wyspy Toros do wyspy Zeea.

Berlin 8 kwietnia (w południe). *Vossische Ztg* donosi z Londynu, że król duński oświadczył gotowość objęcia obowiązków sędziego polubownego w sprawie kreteńskiej. Także Anglja miała przedłożyć nowe projekty, mające ułatwić Grecji wycofanie się z obecnej sytuacji. W tutejszych kołach urzędowych uważają projekt sądu polubownego za niemożliwy do przyjęcia.

Wiedeń 9 kwietnia (rano). Grecja odpowie na notę mocarstw dopiero za kilka dni.

Kanea 9 kwietnia (rano). Do portu Suda przypłynęły dwa wojenne okręty rosyjkie z 76 armatami i 2 bataljonami piechoty.

Paryż 9 kwietnia (rano). Potwierdza się wiadomość, że mocarstwa chcą zadać parlamentowi Kreteńskiemu prawo wyboru jenerała gubernatora dla Krety. Projekt ten będzie niewątpliwie dobrze przyjęty przez Grecję.

Tulon 9 kwietnia (rano). Na Kretę odpłynęły stąd wczoraj dwie kompanje piechoty.

Gospodarstwo i handel.

Lwów d. 7 kwietnia.

Pszenica 7·60 do 7·70, żyto 5·40 do 5·60, jęczmień browarny 5·80 do 6·00, jęczmień pastewny 4·75 do 5·—, owies 5·60 do 6·—, rzepak 12·00 do 12·50, groch 5· do 8·—, wyka 4.50 do 4·75, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik 4·50 do 4·75, hreczka 0·— do 0·—, koniczyna czerwona galic. 25 — do 40·— szwedzka 45.— do 60·—, biała 40·— do 50·—, tymotka —·— do —·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara 5·— do 5·25, nowa 5·— do 5·25, chmiel 0·— do 0— chmiel nowy na termina —·— do —·—, spirytus gotowy —·— do —·— na termin —·— do —·—, Waranty —·— do —·—.

Usposobienie stałe.

Odpowiedzi Redakcji.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Sfinksowi w Nowym Targu Załączonej notatki wydrukować nie możemy, ponieważ nie wypada nam brać komus za złe, że nie chce prenumerować naszego dziennika. W każdym razie za przyjaźń i życzliwość serdeczne dzięki. Co do żydów, to możemy Szanownego Pana zapewnić, że każdy z nich czyta od deski do deski *Głos Narodu*, czekając z trwogą nieczystych sumień, kiedy przyjdzie kolej na wyświetlenie tych spraw, w których on właśnie umoczył ręce. Że jednak nie chcą, aby się o tem Chrześcijanie dowiadywali i że czytanie *Głosu* przez Chrześcijan uważają za „niedelikatnoszcz“ dla żydów — to przecież zupełnie naturalne.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Zaproszenie.

W niedzielę dnia 25 kwietnia 1897, o godz. 2 po południu
odbędzie się
w lokalu p. Slosarczyka w Białej

OGÓLNE ZGROMADZENIE

Towarzystwa kredytowego i oszczędności w Białej,

Stow. zarejestr. z nieograniczoną poręką, na które Rada nadzorcza P. T. członków swych uprzejmie zaprasza.

Porządek dzienny:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia.
2. Liczbozdanie dyrekcyi za r. 1896.
3. Sprawozdanie komisyi rewizyjnej i wniosek tejże o zatwierdzenie zamknięcia rachunków za r. 1896.
4. Wniosek Rady nadzorczej co do rozdziału zysku za r. 1896.
5. Uzupełniający wybór Rady nadzorczej w myśl §. 49 statutu.
6. Zatwierdzenie wyboru zastępcy członka Dyrekcyi.
7. Wniosek Rady nadzorczej co do wypłaty wypowiedzianych udziałów.
8. Wolne wnioski.

Biała, dnia 6 kwietnia 1897.

Rada nadzorcza
Towarzystwa kredytowego i oszczędności w Białej,
stow. zarejestr. z nieograniczoną poręką

Ks. Wł. Adamczewski — prezes. 1015 1—0 *Józef Hoffmann* — sekretarz.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.